

# Seminaria i konferencje

## Strategia rozwoju Polski.

### Co możemy powiedzieć o przyszłości

Relacja czy refleksja o dyskusji, jaka miała miejsce na konferencji u Prezydenta RP w dniach 18–19 kwietnia 2001 r., nastrożca wiele trudności. Poświęcona była strategii rozwoju Polski u progu XXI wieku. Jej plonem jest 220-stronicowa książka. Jednakże punktem wyjścia tej dyskusji była wcześniej rozesłana *Strategia Rozwoju Polski do roku 2020: Synteza* [Warszawa, 2000] opracowana przez Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk (autorzy: Zdzisław Sadowski, Jerzy Z. Holzer, Andrzej Karpiński, Leszek Zienkowski). A z kolei *Synteza* oparta była na tomie I pt. *Diagnoza ogólnych uwarunkowań rozwojowych*, Warszawa 2000, s. 410 i na tomie II *Studia eksperckie na temat 20-lecia 2001–2020*, Warszawa 2000, s. 388. Wszystkie publikacje opracowano w Komitecie Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN. Wspominam o zapleczu naukowym konferencji głównie dlatego, że jedynie *Synteza* była przedmiotem dyskusji. Wprowadzeniem do dyskusji były wystąpienia 8 członków Komitetu Prognoz (Leszka Kuźnickiego, Zdzisława Sadowskiego, Jerzego Z. Holzera, Andrzeja K. Koźmińskiego, Antoniego Kuklińskiego, Jerzego Kleera, Urszuli Płowiec i Mieczysława Kabaja) oraz Ministra Jerzego Kropiwnickiego.

W dyskusji zabrały głos 43 osoby, dwukrotnie wystąpił Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski.

Wspominam o zapleczu owej konferencji głównie dlatego, że w miarę przyzwoita relacja, nie mówiąc już o refleksji naukowej nad całokształtem materiału, przekracza ramy tego typu sprawozdania. Skupię się na próbie spojrzenia na samą tylko konferencję z dwóch przyczyn:

pierwsza, w tomach będących punktem wyjścia *Syntezy* uczestniczyłem opracowaniem dosyć generalnych problemów, a w dyskusjach nad *Syntezą* uczestniczyłem wielokrotnie. Trudno być oceniającym publikacje, w których samemu się uczestniczyło, co nie znaczy, że wszystkie konstatacje w pełni czy nawet częściowo akceptuję. Druga, *Synteza* ma głównie charakter zarysu strategii ekonomicznej, w niewielkim zaś stopniu uwzględnia różne, skądinąd ważne kwestie, mające olbrzymie znaczenie dla kondycji społeczeństwa czy poziomu cywilizacyjnego. Z tego punktu widzenia wiele słów krytycznych padło pod adresem *Syntezy*, ściślej jej autorów, a tym samym pod adresem Komitetu Prognoz. Być może właśnie dlatego, że w dyskusji uczestniczyli prominentni przedstawiciele wielu dyscyplin naukowych, można się było tak wiele dowiedzieć, może nie tyle, jak będzie wyglądała Polska za 20 lat, ale jaka jest Polska dzisiaj, u progu XXI wieku.

Prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski, w wystąpieniu kończącym konferencję powiedział m.in.:

W kulisach konferencji rozmawiałem z byłymi premierami, którzy dzieląc się swoimi refleksjami mówili — wiesz, po takiej dyskusji, którą tutaj usłyszeliśmy, lepiej byłoby jednak władzy nie mieć [s. 195].

Poniższe uwagi koncentruję wokół trzech kwestii:

- 1) sporów wokół *Syntezy*,
- 2) barier rozwojowych,
- 3) myślenia życzeniowego, przynajmniej w kwestii podstawowej, tj. tworzenia gospodarki opartej na wiedzy (GOW).

## I

Sporów wokół *Syntezy* było wiele, zarówno w czasie jej powstawania, jak i na samej konferencji. Główną osią polaryzacji czy zróżnicowania członków Komitetu był oczywiście tradycyjny, dzisiaj na tle

dyskusji światowych nieco anachroniczny, spór: ile rynku, a ile państwa. Ta kwestia przewija się w *Syntezie* i długo jeszcze będzie w centrum dyskusji, a co ważniejsze, w centrum praktycznej działalności. Spór ten nie oblekł się w czystą analizę teoretyczną, lecz z konieczności błąkał się na marginesie licznych wypowiedzi czy referatów wprowadzających. Zarówno z *Syntezy*, jak i z dyskusji wynika, że rynkowe mechanizmy, same przez się, nie są w stanie rozwiązać żadnego z kardynalnych problemów, stojących przed Polską w średnim i dłuższym okresie. Co oczywiście nie znaczy, że autorzy, jak i dyskutanci byli zgodni w dwóch kwestiach: jaki charakter ma mieć państwo, a ponadto — jaki ma być zakres jego wpływu. Zarówno w kwestiach mniej, jak i bardziej szczegółowych. Czy to dotyczących stopnia komercjalizacji szkolnictwa wyższego, czy wrażliwości społecznej, aktywnego przełamывania barier, sposobów rozwiązywania problemów bezrobocia itd.

Nie tu miejsce na szerszy dyskurs na temat wzajemnych relacji między rolą rynku a rolą państwa w gospodarce. Dwie kwestie wydają się wszakże godne odnotowania, a jak należy sądzić, co do których większość, czy wręcz przytłaczająca większość zgromadzonych w Pałacu Prezydenckim, była zgodna. Kwestia pierwsza: ponieważ stopień narosłych w Polsce dysproporcji jest tak duży i wiele z nich ma charakter strukturalny, mechanizmy rynkowe nie są w stanie samoczynnie ich usunąć. Stąd też państwo musi pełnić ważne funkcje, już nie tylko jako instytucja korygująca ułomności rynku, ale jako główne narzędzie przełamывania barier, zmieniające istniejącą strukturę produkcji, a przede wszystkim stwarzające warunki dla rozwoju w pożądanym kierunku. Kwestia druga to akceptacja subsydiarności (pomocniczości) państwa w licznych obszarach głębokich nierówności społeczeństwa, braku równych szans etc.

Ten aspekt był prawie w pełni akceptowany. Być może dlatego, że nie tylko wśród dyskutantów, lecz i obecnych na sali, nie było zbyt wielu tzw. czystych rynekowców, bądź też w dyskusji się nie ujawnili.

Na marginesie chciałbym poczynić dwie uwagi: w dyskusji, niestety, nie została zarysowana jakaś nowa wizja funkcji gospodarczo-społecznych państwa. Jeśli spór się ujawniał, miał raczej zaplecze tradycyjne, wywodzące się z XX-wiecznych dyskusji między keynesistami czy neokeynesistami a nurtem liberalnym czy neoliberalnym. Być może nad polską ekonomią, czy szerzej naukami społecznymi, ciąży w sposób nadmierny teoretyczna imitacyjność, jaką można było odnotować w minionym dziesięcioleciu. I ciągle brak wiary, że jednoczesność trzech procesów: dokończenia transformacji, integrowania się z ugrupowaniem znacznie bardziej rozwiniętym oraz poddanie gospodarki polskiej globalizacji, stwarza szansę na ukazanie nowych, a co najmniej zmodyfikowanych relacji między tym, co może i co powinien czynić rynek, a zadaniami stojącymi przed państwem.

Wprawdzie występowała zgoda, że obecna jakość rządzenia państwem jest gorsza aniżeli można było u początków transformacji przypuszczać, jednakże oprócz prezentowania owej złej jakości, brak było refleksji, co można i jak należy ją zmienić. Być może, u podstaw braku refleksji teoretycznej tkwi okoliczność, że mała sprawność i — co ważniejsze, ociężałość państwa ma współcześnie powszechny charakter, zarówno w krajach rozwiniętych, jak i mniej rozwiniętych. O tym, że problem jest poważny, świadczy ostatnio opublikowany artykuł znanego ekonomisty amerykańskiego Lestera C. Thurowa („Herald Tribune” z 11.7 br.), który przed spotkaniem ósemki w Genui napisał m.in.:

...niepodjęcie żadnej akcji, czym najprawdopodobniej zakończy się ten szczyt, nasuwa na myśl Nerona, grającego na lirze w czasie, kiedy płonął Rzym.

Jakkolwiek *Synteza* w przytłaczającej większości znalazła aprobatę wśród dyskutantów, to kilka kwestii poddanych zostało krytyce. Nie tu miejsce na szczegółową ich prezentację. Na trzech z nich wszakże chciałbym się nieco zatrzymać.

Kwestia pierwsza dotyczy tempa wzrostu. W *Syntezie* przyjęte zostały dwa warianty tempa wzrostu PKB: wariant I, umiarkowany, który zakłada średnioroczne tempo (w okresie 2001–2020) 4,8% rocznie, z podziałem 5,1% w pierwszej dekadzie, a w drugiej 4,4%; II — optymistyczny, na cały okres 5,9% — w pierwszej dekadzie 5,6%, a w drugiej 6,0%.

Spór dotyczył tempa wzrostu: prof. Władysław Welfe zwrócił uwagę, że wprawdzie jego zespół wychodził z podobnych przesłanek co Autorzy *Syntezy*, jednakże dla okresu 25-letniego jawi się jedynie 4% wzrostu, a więc o 1–2 punkty niższe. Różnice w uzyskanych wynikach dla strategii wynikają stąd, że Komitet przyjął stopę oszczędności na poziomie 38%, a zespół prof. Welfego na poziomie 30%. Bardziej szczegółowe wątpliwości, zwłaszcza dla okresu początkowego, przedstawił prof. Marek Belka. Dotyczyły one m.in. finansowania nakładów na badania i rozwój itd.

Wiele wątpliwości prezentowali w tym kontekście dr Maciej Świącicki i prof. Ziółkowska. Nie tu miejsce na szczegółowy spór dotyczący tempa wzrostu. Chciałbym wszakże na marginesie tego sporu zwrócić uwagę na dwie okoliczności: oczywiście zgadzam się z prof. Welfe, że społeczeństwa polskiego nie stać na oszczędności tak duże, jakie miały miejsce w Azji Południowo-Wschodniej. Na przeszkodzie stoi model zachowań, brak tradycji oszczędzania i, co ważniejsze, silnie działający efekt naśladownictwa, któ-

ry po wejściu do Unii Europejskiej będzie — jak się wydaje — jeszcze silniejszy. Ale są trzy dodatkowe okoliczności, które nie w pełni się ujawniły w trakcie tworzenia *Syntezy*. Pierwszy, to dosyć gwałtowny spadek tempa wzrostu w gospodarce polskiej. Wprawdzie efekt schładzania miał miejsce już nieco wcześniej, ale rok 2001, a więc teoretycznie pierwszy rok Strategii okazuje się znacznie gorszy niż przewidywano. Również najbliższe lata nie rokują nazbyt dobrych efektów, zarówno ze względu na olbrzymią zapasę finansów publicznych, ubożenie społeczeństwa, a także koszty naprawy czterech reform. Drugi wiąże się z koniunkturą światową, zwłaszcza unijną. Rok 2000 był w UE rzeczywiście bardzo dobry, gdyż zamknął się przyrostem 3,4%, ale w roku bieżącym ma wynieść już tylko 1,9%, a w 2002 — 2,5%. Dla Polski ważniejsza jednak jest dynamika w Niemczech, która w 2000 r. wyniosła 3,0%, w roku bieżącym ma osiągnąć 1,0%, a w 2002 — 2,3%. A przecież nasz handel zagraniczny jest głównie związany z gospodarką niemiecką.

Interesująca jest również prognoza Deutsches Institut für Wirtschaftsforschung, opublikowana w połowie lipca br., w której Polska pod względem tempa wzrostu wśród krajów Europy Środkowej niczym się nie wyróżnia i ma wskaźniki wzrostu w 2001 i 2002 r. niższe od średniego tempa w regionie.

Jaki nasuwa się wniosek z dyskusji i okoliczności zewnętrznych, towarzyszących tej dyskusji? Założenia zawarte w *Syntezie* wydają się nazbyt optymistyczne. Oczywiście strategię to nie prognozy i zapewne powinny mieć jakiś akcent mobilizujący, jednakże należy się liczyć również z tym, że korekta w dół będzie konieczna, zwłaszcza w odniesieniu do pierwszej dekady, a na pewno do pierwszego pięciolecia.

Kwestia druga dotyczyła problemu bezrobocia. Problem ten znalazł już wcześniejsze odzwierciedlenie, w *Synte-*

zie bowiem znajdujemy odrębne stanowisko prof. Kabaja. Będąc jednym z zagajających, przedstawił niesłuchanie dramatyczną wizję w tym zakresie. I nie tylko w przyszłości, jeżeli polityka się nie zmieni, ale głównie w ocenie minionych 10 lat. Prof. Kabaj wskazuje, że deficyt miejsc pracy wyniósł 3,5 mln. Jego komentarz jest następujący:

Nieprawdziwe są więc twierdzenia głoszone przez polityków i niektórych ekonomistów, iż polskie trudności na rynku pracy wynikają tylko i wyłącznie z wyżu demograficznego, obfitego przyrostu zasobów pracy, a liczba miejsc pracy nie zmniejsza się. Faktycznie ubyło 2 miliony miejsc pracy. Rok 2000 przyniósł głęboki spadek zatrudnienia we wszystkich branżach i działach gospodarki, z wyjątkiem administracji [s. 68].

Wątek bezrobocia jest także głównym przedmiotem wystąpienia prof. Tadeusza Kowalika, który zarzuca autorom *Strategii*, że w istocie dramatycznie w czasie przesuwają kwestię możliwego jego redukowania. Podaje także w wątpliwość tzw. naturalną stopę bezrobocia. Upomina się o aktywne działanie na rzecz zmniejszenia bezrobocia, podkreślając, że żadne mechanizmy rynkowe tego zadania nie urzeczywistnią. Przytacza przy tym zdanie P. Krungmana sprzed kilku lat: *Dla czego nie wszyscy jesteśmy jeszcze keynesistami*.

Wątków krytycznych odnoszących się do *Syntezy* jest oczywiście więcej. W tej ostatniej grupie chciałbym je tylko wymienić, nie wnikając w bliższą ich analizę.

1. Krytyce poddana została sekwencja czasowa dwóch ważnych celów: eksportowego przedstawienia gospodarki i przyspieszenia głębokiej jej restrukturyzacji. Realizację pierwsze- go przewidziano na okres 2006–2010,

a drugiego na lata 2011–2015. Zdaniem prof. Kotowicz-Jawor powinno być odwrotnie. Zapewne tak. Jednakże obydwa cele strategiczne i tak zostały nadmiernie odsunięte w czasie. I z tego punktu widzenia minione dziesięciolecie zostało w poważnym stopniu zmarnowane.

2. Prof. A. Wernik uznał, że relacje wydatków publicznych do PKB są nadmierne: akceptując przyjęte preferencje, należy wszakże te wydatki obniżyć z obecnych 44% do 38% w 2010 r. i 32–33% w 2020 r. To wszakże oznaczałoby, że rozwoju gospodarczego nie należy opierać głównie na kapitałach wewnętrznych, konieczny natomiast byłby znaczny przyływ kapitałów zagranicznych.
3. Całkiem inny charakter zarzutów wobec *Syntezy* przedstawił dr M. Świącicki, który stwierdził, że dla polityka jest ona mało użyteczna, nie odpowiada bowiem na liczne pytania, takie np.: jak należy uelastyczyć rynek pracy, jaki powinien być stosunek do podatku liniowego etc. Nie wdając się w spór z dr. Świącickim, chciałbym bronić autorów *Syntezy*, nie jest ona bowiem i nie może być podręcznikiem dla polityków na temat sterowania gospodarką.
4. *Synteza* była również poddana krytyce za to, czego w niej nie zamieszczono, czy, dokładniej rzecz ujmując, jakie kwestie pominięto. A pominiętych zostało wiele obszarów, przynajmniej w warstwie analitycznej. Upominano się głównie o takie dziedziny, jak zdrowie, szersza analiza rolnictwa, zróżnicowanie regionalne, rola metropolii itd. itp. W tym kontekście jeden zarzut zasługuje na uwagę. Zarówno autorzy *Syntezy*, jak i dyskutanci nie podważali jednego, podstawowego założenia, jakim jest wejście do UE i to gdzieś około 2005 r. Natomiast prof. Włodzimierz Bojarski zwrócił uwagę, że negocjator powinien mieć, przynajmniej jako argument, jakąś alternatywę. Polska czy, ściślej rzecz

ujmując, polscy negocjatorzy takiej alternatywy nie mają, a że tego typu alternatywa nie znalazła się w *Syntezie* uważa za błąd. Osobiście nie przychyliam się do tej opinii.

## II

Realizacja jakiegokolwiek strategii musi uwzględniać nie tylko możliwości i właściwe kierunki rozwojowe, ale dostatecznie dobrze rozpoznawać bariery ograniczające ów rozwój. A zwłaszcza podpowiadać odpowiednią politykę rozwojową. Ta ostatnia zależy od kolejnych rządów, które muszą charakteryzować się odpowiednią jakością rządzenia, długofalową myślą strategiczną, a także akceptowaniem określonych funkcji (zadań) gospodarczych państwa. Żebym był dobrze rozumiany: aktywna polityka państwa w obszarze gospodarki, po pierwsze, nie musi i nie powinna opierać się na sektorze państwowym, po wtóre, udział wydatków publicznych liczonych w stosunku do PKB nie powinien być nadmierny (oczywiście zawsze jest kwestią sporną, co jest nadmiernym udziałem), po trzecie, musi dbać o trwałość reguł gry ekonomicznej, po czwarte, instytucje rynkowe muszą być dostatecznie rozbudowane i dobrze funkcjonujące, po piąte, gospodarka musi być otwarta, po szóste, zasady państwa prawa powinny być przestrzegane w maksymalnym możliwym stopniu i, po siódme, muszą w wystarczającym stopniu funkcjonować instytucje społeczeństwa obywatelskiego.

Zapewne nie jest to pełna lista cech i właściwości, jakim ma odpowiadać nowoczesne państwo w XXI w., przynajmniej w odniesieniu do gospodarki. Ale jest to lista niezbędna, by minimalizować bariery ograniczające szybkie tempo wzrostu. A ono właśnie jest warunkiem podstawowego zadania zawartego w Strategii. Kwestii tej poświęcono wiele uwagi w dyskusji i pełna enumeracja tej problematyki przekracza ramy tego opracowania. Dlatego przedstawię jedynie skrót

mojego wystąpienia wprowadzającego, które było tej kwestii poświęcone.

Jaka jest gospodarka i jakie jest społeczeństwo polskie u progu XXI wieku? Najogólniejsza odpowiedź na tak postawione pytanie brzmi następująco: zarówno gospodarka, jak i społeczeństwo mają charakter dualny. Z grubsza możemy wyróżnić trzy rodzaje dualności.

**Dualność pierwsza:** jest to gospodarka rynkowa, tzn. rządząca się regułami rynku, i gospodarka nierynkowa czy arynekowa, w której owe zasady mają charakter naskórkowy, a racjonalność działania nie ma związku lub ma ograniczony związek z regułami rynku.

**Dualność druga** dotyczy podziału gospodarki na część o charakterze nowoczesnym i na część zacofaną.

**Dualność trzecia** wiąże się z głębokimi podziałami społeczeństwa pod względem wykształcenia, partycypacji w dochodach, świadomości rynkowej, indywidualnych strategii obliczonych na rozwój bądź na przetrwanie. A także partycypacji w systemie demokratycznym oraz uczestnictwie w organizacjach społeczeństwa obywatelskiego oraz dostępie do szeroko rozumianej kultury.

Podział gospodarki na tę, która rządzi się regułami rynkowymi, i na tę, w której owe reguły nie są w pełni obowiązujące, jest trudny. Dzieje się tak co najmniej z dwóch powodów. Pierwszy, to podział na sektor publiczny, którego odbiciem są finanse publiczne, i na sektor prywatny. Z tego punktu widzenia ów dualizm występuje w każdej, nawet najbardziej rozwiniętej gospodarce. Jednakże w przypadku Polski problem jest szerszy, wiele bowiem obszarów, które podlegać powinny regułom rynkowym, jest z tych reguł w pełni lub częściowo wyłączonych. Trudno dokładnie policzyć, jaka część PKB podlega regułom czysto rynkowym, a jaka jest spod tych reguł częściowo przynajmniej wyłączona. Wydaje się wszakże, że

regułom czysto rynkowym nie podlega więcej aniżeli 40% PKB. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na kilka specyficznych zjawisk niezwiązanych z podziałem na gospodarkę prywatną i publiczną.

1. Jest nim niski stopień monetyzacji gospodarki, czyli duża część dóbr i usług jest realizowana bez pośrednictwa pieniądza. Obiektywnym tego miernikiem jest podaż pieniądza w stosunku do PKB, która w 1999 r. wynosiła ok. 43%, a w RFN ponad 200%. Wiele usług realizowanych w gospodarkach rozwiniętych ma charakter rynkowy, natomiast w Polsce jest realizowanych w gospodarstwach domowych, nie tylko na wsi, ale i w miastach. Ponadto z usług bankowych korzysta nie więcej niż 60% Polaków, a z kredytu bankowego realizowanych jest tylko 15% inwestycji, podczas gdy w Europie Zachodniej 60%.
2. Instytucje rynkowe są słabo rozwinięte i nie mają wpływu na wiele segmentów gospodarki.
3. Przez państwo i jego instytucje tolerowane jest niepodporządkowanie się regułom rynkowym wielu przedsiębiorstw czy wręcz branż, głównie z sektora publicznego, zwłaszcza tych, w których istnieją silne związki zawodowe. Istotne znaczenie ma w tych obszarach niejasność i zmienność reguł postępowania, roszczeniowość poszczególnych grup zawodowych, popieranie „swoich ludzi”, a także świadome lub nieświadome akceptowanie korupcji.
4. Na nierynkowy charakter zachowań ma wpływ klientelizm, niezależnie od tego, czy ma charakter polityczny, gospodarczy, czy tylko koleżeńsko-układowy.
5. Wreszcie na strefę rynkową i nierynkową decydujący wpływ mają reguły obowiązujące w podziale na dobra publiczne i dobra prywatne. Dylemat polski polega nie na tym, że owych dóbr publicznych jest wiele, ale na tym, że nigdy nie było w miarę klarow-

nego obrazu — jaki ma być zakres i podaż dóbr publicznych. Nie było także nigdy poważniejszej dyskusji na temat modelu dóbr publicznych.

Oczywiście pomiąłem wiele przejawów dualizmu rynkowego, związanego z rolnictwem, niektórymi branżami schyłkowymi itp. Istota problemu polega nie na tym, by całą gospodarkę poddać regułom rynkowym, co nie jest możliwe, ale by między obu częściami istniała jakaś względna równowaga.

Dualność druga dotyczy podziału gospodarki na rozwiniętą i zacofaną.

Miar tego zacofania jest wiele. W tym miejscu zwrócę uwagę jedynie na 10 wskaźników, nie wdając się w szczegółowe ich omawianie.

**Pierwszy** wiąże się z udziałem nowoczesnych gałęzi produkcji. Polska w 1999 roku miała strukturę przemysłowo-rolniczą, w której zatrudnionych było ponad 55%. Na nowoczesny sektor przypadało nie więcej niż 1/3 produkcji.

**Drugi** dotyczy nasycenia gospodarki kadrami z wyższym wykształceniem. Wśród ogółu aktywnych zawodowo ludzi z wyższym wykształceniem jest ok. 12%, a wśród ludności powyżej 15 lat — jedynie ok. 8,5%. Dystans w porównaniu z państwami rozwiniętymi jest co najmniej dwukrotny.

**Trzeci** dotyczy spadających nakładów na działalność naukową i badawczą. W roku 1999 nakłady te wynosiły 0,7% PKB, łącznie z przedsiębiorstwami, z budżetu przyznano jedynie 0,43% PKB.

**Czwarty** to spadająca liczba patentów zgłoszonych i udzielonych. Liczba zgłoszonych wynalazków w 1990 r. wynosiła 4105, a w 1999 r. 2285. Udzielonych patentów w 1999 r. w porównaniu z 1990 r. było tylko 31,1%. Natomiast liczba wynalazków zagranicznych wzrosła 3,5-krotnie, ale co istotne — w 1999 r. zgłoszono ponad 2 razy więcej wynalazków zagranicznych aniżeli polskich. Innowacyjność w coraz więk-

szym stopniu jest zastępowana przez imitacyjność.

**Piąty:** życie produktu jest w Polsce dwu-trzykrotnie dłuższe niż w krajach rozwiniętych, co w jakimś najogólniejszym stopniu przesądza o postępującym względnym zacofaniu warunków materialnych i cywilizacyjnych społeczeństwa.

**Szósty:** stopa oszczędzania w gospodarstwach domowych w minionym dziesięcioleciu była niska, a mediana dla lat 1994–1999 nie przekraczała 7%.

**Siódmy:** udział przedsiębiorstw wymagających restrukturyzacji jest na poziomie 55–60%. I to w podwójnym tego słowa znaczeniu: konieczna jest restrukturyzacja techniczna, a także odchudzenie z czynnika ludzkiego. Zapewne to jest powodem, że Polska tak słabo się plasuje pod względem konkurencyjności na rynku światowym. W 1999 r. zajmowała 49 pozycję, podczas gdy Czechy 39, a Węgry 38.

**Ósmy** wiąże się ze strukturą PKB. W ostatnim dziesięcioleciu struktura ta uległa zasadniczemu przeobrażeniu. Poważnie wzrósł udział sfery usług rynkowych i nierynkowych, dochodząc prawie do 60%. Jest to zgodne ze światową tendencją. Można wszakże mieć wątpliwości, czy tak szybka zmiana struktury nie powoduje, że podaż dóbr twardych, przy poziomie PKB wg siły nabywczej ok. 8000 USD, nie jest zbyt mała. Czy przypadkiem kierunek na dalszą industrializację w nowoczesnych branżach nie powinien być kontynuowany?

**Dziewiąty:** wskutek zacofania gospodarki polskiej udział towarów technologicznie intensywnych w eksporcie jest nadal niski i nie przekracza 30%, podczas gdy w Czechach wynosi 46%, a na Węgrzech prawie 2/3. Eksport na 1 mieszkańca w 1999 r. wyniósł 709 USD, tj. o prawie 200 USD mniej od średniej światowej, co również jest świadectwem zacofania gospodarki polskiej.

Dziesiąty dotyczy rolnictwa. Udział rolnictwa w wartości dodanej brutto w 1999 r. wyniósł 3,8%, przy zatrudnieniu wynoszącym 27,5%.

Dualność trzecia dotyczy podziału społeczeństwa pod względem cywilizacyjnym. Podział ten w dużym stopniu jest skutkiem skokowego wejścia do gospodarki rynkowej, a co za tym idzie, także różnych szans dla poszczególnych grup zawodowych i społecznych. W tym kontekście godzi się sformułować trzy hipotezy.

**Hipoteza pierwsza:** społeczeństwo podlega bardzo szybkiemu zróżnicowaniu dochodowemu, większemu aniżeli w Czechach, na Węgrzech, w Niemczech Wschodnich czy Słowenii. I co ważniejsze, zróżnicowanie to stale się zwiększa. Według koncepcji niektórych socjologów, społeczeństwo dzieli się wyraźnie na trzy grupy: Polskę kapitałową, Polskę etatową i Polskę zasiłkową. Z tego podziału wynikają co najmniej trzy konsekwencje: druga i trzecia grupa funkcjonują w znacznym stopniu poza rynkiem, a w każdym razie poza logiką rynku; strategia jednostek jest z reguły krótkookresowa i pozostaje bez szczególnego związku z celami polityków; wreszcie wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, korzyści z działalności zostają sprywatyzowane, koszty zaś upublicznione.

**Hipoteza druga:** przeprowadzone w ostatnim dziesięcioleciu reformy w poważnym stopniu naruszyły pewną niezbędną równowagę w podaży dóbr publicznych i podaży dóbr prywatnych. Wprawdzie udział wydatków publicznych nadal jest duży, można jednak mieć wątpliwości, czy skala i zakres prywatyzowania poszczególnych dóbr dokonuje się we właściwej kolejności i we właściwym tempie. W konsekwencji znaczna część społeczeństwa ma ograniczony dostęp do wielu dóbr, które w przeszłości uznano za trwałe atrybuty nowoczesnego społeczeń-

stwa. Dotyczy to ochrony zdrowia, dostępu do edukacji, bezpieczeństwa etc.

**Hipoteza trzecia:** mamy duże, ale jednocześnie słabe państwo. Instytucje w dużym stopniu mają charakter hybrydalny, jakość rządzenia jest niska, egzekutywa prawa ograniczona, a stopień korupcyjności aparatu państwowego i samorządowego znaczny. W najnowszym rankingu dotyczącym korupcyjności Polska na 91 państw znalazła się na 44 miejscu.

### III

Główny nurt dyskusji koncentrował się jednak wokół szeroko rozumianej edukacji, a zwłaszcza jej roli w tworzeniu gospodarki opartej na wiedzy jako głównym komponente przyszłego i nowoczesnego rozwoju Polski. I jest to zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę osoby uczestniczące w konferencji. W większości byli to profesorowie różnych dyscyplin, którym zależało nie tylko na ukazaniu mizorii finansowej nauki polskiej, w tym oczywiście także edukacji, ale na zwróceniu uwagi na to, że o przyszłości Polski, o kondycji społeczeństwa, a głównie o miejscu naszego kraju w świecie decydować będzie wiedza i potencjał intelektualny.

Zabierający w tej materii głos, a była ich prawie połowa uczestniczących w dyskusji, byli zgodni, że bez przełomu w tworzeniu nowoczesnego, intelektualnie sprawnego społeczeństwa Polska nie może wybić się na państwo rozwinięte, będące beneficjentem korzyści, jakie tworzy gospodarka oparta na wiedzy. To, czego, jak się wydaje, brakowało w dyskusji, dotyczyło po pierwsze, dostatecznego zrozumienia, że efekt edukacyjny, w szerokim tego słowa znaczeniu, może dać pożądane skutki dopiero po latach, że nie przekłada się bezpośrednio i w szybkim tempie na odpowiednie przyrosty PKB i, po wtóre, że nakłady z tym związane są znaczne, a politycy pozostający w ramach licznych ograniczeń, raczej przeznaczają środki na te cele, które zagrażają bieżącej

równowadze. Że niedobór nakładów na edukację, badania i rozwój nie wywołują takich napięć, niebezpieczeństwa strajków, jak to ma miejsce w innych, bardziej wybuchowych dziedzinach. I o jeszcze jednej kwestii warto w tym kontekście wspomnieć. Z dyskusji, być może z powodu ograniczeń czasowych, nie wynikało jasno, czy wszyscy zabierający głos mają świadomość, że wprawdzie gospodarka oparta na wiedzy ma olbrzymią przyszłość, ale nie każda gospodarka i nie każde społeczeństwo ma szansę niejako od zaraz wskoczyć w ten nurt przemian. Że konieczne jest zaistnienie określonych warunków. A tych dotychczas w Polsce brak. Dlatego też w poniższych uwagach spróbuję dokonać pewnej enumeracji warunków, jakie muszą być spełnione, by GOW mogła zaistnieć i dawać odpowiednie efekty.

Wymieniam je nie w kolejności ważności, głównie dlatego, że ocena jest trudna, ponieważ dysponujemy ciągle zbyt nikłym doświadczeniem ilościowym (liczbą państw) oraz zbyt ograniczonym czasem, w jakim wiedza stała się siłą napędową całej gospodarki. Stąd też miary ilościowe, prezentowane poniżej, mają w pewnym stopniu arbitralny charakter.

1. Zapewne najważniejszym składnikiem jest wysoki udział zatrudnionych z wyższym wykształceniem w gospodarce. Dolną granicą jest zapewne 20%. Jeśli uważnie przyjrzymy się poszczególnym krajom świata, okaże się wówczas, że nie jest ich tak wiele. Są nimi na pewno: USA, Holandia, Japonia. Jeśli ów wskaźnik obniżymy do 15% — do listy dopisać można Kanadę, Norwegię, Danię. W ostatnich latach wiele się w tym zakresie zmienia. Faktem jednak pozostaje, że skoku dokonać mogą tylko kraje bogate.
2. Z powyższym miernikiem wiąże się tak banalne zjawisko jak poziom rozwoju, mierzony wielkością PKB na 1 mieszkańca. Za wielkość graniczną uznać należy 20 tys. USD, licząc we-



dług parytetu siły nabywczej. Jest to oczywiście wielkość przyjęta arbitralnie. W 1999 roku na 29 państw OECD jedynie 19 przekroczyło ów pułap. Wśród państw UE trzy pozostawały poza tą grupą: Hiszpania, Portugalia i Grecja. Żadnego z państw Europy Środkowo-Wschodniej nie można zaliczyć do tego grona.

3. Jeśli uznajemy wiedzę za ważny czy też decydujący czynnik rozwojowy, oznacza to również, że ograniczamy rolę tradycyjnych czynników: ziemi, pracy i kapitału. Ale to również oznacza, że nakłady na B+R (Badania i Rozwój) muszą przekraczać 2% PKB. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych średnie nakłady w OECD wynosiły 2,2% (w UE — 1,8%), ale działo się tak za sprawą państw największych i najbogatszych, głównie Japonii (3%), USA (2,7%), Szwecji (3,9%), Niemiec (2,3%) i Francji (2,2%). Dla porównania: w Polsce w 1999 r. nakłady na B+R wynosiły — jak uprzednio wspominałem — jedynie 0,7%. Znaczny udział nakładów na badania i rozwój stanowi nie tylko materialną podstawę działalności innowacyjnej, ale — co ważniejsze — tworzy także odpowiedni klimat intelektualny, w najogólniejszym stopniu przesądzający o upowszechnianiu znaczenia wiedzy w społeczeństwie.
4. Rozwój doprowadził do zasadniczych zmian w strukturze produktu krajowego brutto. W przeszłości dominujące znaczenie miało rolnictwo i górnictwo, następnie przemysł przetwórczy, obecnie zaś usługi. W krajach najbardziej rozwiniętych udział usług w tworzeniu PKB oscyluje wokół 65–75%. A zatem gros zatrudnionych jest właśnie w tym sektorze, dzielącym się zresztą na usługi tradycyjne i nowoczesne. Tendencja ta upowszechnia się zresztą również w mniej zamożnych krajach, jak np. w Polsce, gdzie prawie 60% PKB przypada na usługi. Naśladownictwo w tym zakresie upowszechnia się wprawdzie szybko, ale pamiętać należy i o tym, że nadmierny wzrost usług nie zawsze jest zjawiskiem pozytywnym. Duży udział usług w tworzeniu PKB ma uzasadnienie wówczas, kiedy jego poziom przekracza 12–15 tys. USD. Poniżej tej granicy z reguły oznacza, że tak zwanych dóbr twardych (żywności, odzieży, mieszkań) jest zbyt mało dla zaspokojenia potrzeb podstawowych.
5. Wraz ze wzrostem usług w tworzeniu PKB maleje również jego waga. W przeszłości istniał bezpośredni związek między wzrostem PKB i jego wagą. Miało to silny wpływ na rozwój magazynów, określonych rodzajów transportu, np. kolei. Wraz ze zwiększaniem się roli usług, tempo wzrostu nie odzwierciedla się już tak silnie w wadze PKB. Przynajmniej w krajach najbardziej rozwiniętych. W porównaniu z okresem sprzed I wojny światowej, PKB w USA do końca lat dziewięćdziesiątych wzrósł prawie pięciokrotnie, jego waga zaś tylko trzykrotnie. Wpłynęło to nie tylko na charakter transportu, ale przede wszystkim na lokalizację ośrodków gospodarczych. Widać to także na przykładzie Niemiec, gdzie rola Zagłębia Ruhry uległa zmniejszeniu na korzyść np. Bawarii.
6. Szybki postęp wiedzy i jej wpływ na rozwój pociąga za sobą dwie ważne konsekwencje: życie produktu ulega gwałtownemu skróceniu, co widoczne jest nie tylko w ciągle unowocześnianych komputerach, telefonach komórkowych czy samochodach, ale w zmianach zawodu w czasie życia produkcyjnego człowieka. W przeszłości raz zdobyte wykształcenie było z reguły wystarczające na całe życie. Obecnie trzeba nie tylko stale się dokształcać, ale także często zmieniać zawód. Niektóre tradycyjne profesje przechodzą do historii.
7. Jeśli wiedza jest tym składnikiem wzrostu, który w największym stopniu wpływa na rozwój gospodarczy i społeczny, to w krajach najbardziej za-

- możnych musi dominować innowacyjność. W przeszłości, a także współcześnie, imitacyjność i efekt naśladownictwa ciągle odgrywają olbrzymią rolę, nie tylko w krajach najmniej rozwiniętych, ale i w tych zamożniejszych. Nie wszystko opłaca się odkrywać od nowa. Gospodarka oparta na wiedzy oznacza jednak, że wyższe uczelnie, podobnie jak i przedsiębiorstwa, muszą być nastawione na innowacyjność. Bez tego nie ma postępu, ale pojawia się względne zacofanie technologiczne. Czołowe miejsce pod względem liczby wynalazków zajmują kraje najbardziej rozwinięte i największe — Japonia, USA i Niemcy. Wielkość kraju, a także jego zamożność odgrywają w tym decydującą rolę.
8. Współczesna gospodarka i współczesne społeczeństwa w coraz większym stopniu podlegają globalizacji, która jest jednym z głównych mechanizmów upowszechniających nowoczesną wiedzę. Ale oznacza to również, że gospodarka oparta na wiedzy musi być gospodarką otwartą, poddaną wpływom i konkurencji międzynarodowej. Gospodarka i społeczeństwo zamknięte lub półzamknięte jest skazane na względne zacofanie. Takie gospodarki i społeczeństwa zmuszone są do imitacyjności rozwoju, ale, co ważniejsze, naśladownictwo przychodzi późno, z konieczności zatem daje ograniczone efekty. Ale otwartość także pociąga rozliczne konsekwencje: wymusza stale zwiększanie zdolności konkurencyjnej oraz akceptację wzorców o charakterze międzynarodowym, często kosztem własnych. Zmusza to również do minimalizowania fobii narodowych przeciwstawiających się zasadom i wzorcom o charakterze kosmopolitycznym. Jest to jeden z ważniejszych problemów społeczeństwa otwartego. Nie może być inaczej, wiedza bowiem w warunkach GOW staje się uniwersalna.
  9. Otwarte społeczeństwa i otwarte gospodarki, dzięki upowszechnianiu się internetu oraz innych tego typu powiązań, dokonują rewolucji w podaży informacji. Informacja staje się nie tylko szybsza, ale przede wszystkim tańsza. To zaś z kolei tworzy warunki dla demokratyzacji wiedzy.
  10. GOW jest produktem współdziałania wielu dyscyplin i licznych naukowców, wywodzących się z różnych państw i różnych kultur. Prowadzi to, jak sędzę, do ograniczenia indywidualizmu na rzecz swoiście pojmowanego kolektywizmu. Podstawowym tego skutkiem jest stopniowe łagodzenie i zastępowanie powiązań hierarchicznych powiązaniem spłaszczonymi. Pojawia się zatem wyzwanie dla indywidualizmu, którego nie można już traktować jako jedyne i dostatecznie silnego mechanizmu upowszechniającego postęp. Jeśli uważnie przyjrzymy się funkcjonowaniu wielkich grup naukowców oraz korporacjom ponadnarodowym, wówczas okaże się, że tradycyjne wyobrażenie o roli indywidualizmu i jego przewadze nad kolektywizmem wymaga co najmniej korekty. Jak owe zależności powinny przedstawiać się w GOW, tego do końca nie wiemy. Jesteśmy wszakże świadomi, że podręcznikowa wiedza z ekonomii nie jest już dostatecznie satysfakcjonująca.
  11. Jeśli poprawne jest twierdzenie, że związki między globalizacją a gospodarką opartą na wiedzy są silne i że w przyszłości ulegną dalszemu wzmocnieniu, to trzy obszary konfliktogenne wymagają łagodzenia czy wręcz złagodzenia. Pierwszy, i początkowo najważniejszy, dotyczy narastających różnic dochodowych między zatrudnionymi w dziedzinach, które są producentami wiedzy i jej produktów, a producentami dóbr, na które popyt będzie wzrastał powoli bądź ulegnie ograniczeniu. Pojawia się już, a w przyszłości pojawi się na znacznie większą skalę, konflikt nie tylko mię-

- dzy właścicielami kapitału a wynagradzanymi za pracę, lecz także w obrębie pracobiorców w dziedzinach nowoczesnych i tradycyjnych. Czy obecnie obowiązujące systemy podatkowe będą w stanie owe różnice zminimalizować, tego nie wiemy.
12. Innym konfliktogennym obszarem są dysproporcje regionalne, które wprawdzie istniały zawsze, ale GOW powoduje, że kiedyś zamożne i szybko rozwijające się regiony zaczynają szybko upadać. Taka jest logika rozwoju obecnie i taka była również w przeszłości. Zasadnicza różnica polega na tym, że informacja i wiedza o tych zjawiskach jest większa, podobnie jak i mobilność społeczna. Szybko upowszechniająca się informacja, podobnie jak mobilność społeczna, stają się siłą naruszającą stabilność i równowagę społeczną i polityczną. W krajach bogatych, a więc takich, które już tworzą GOW, bądź stoją u jej progów, kwestia łagodzenia dysproporcji regionalnych jest na porządku dziennym. Przykładem tego jest Unia Europejska. Jednocześnie jesteśmy świadkami starcia między zwolennikami wolnego rynku a zwolennikami interwencji czy ingerencji państwa. Dawne wyobrażenia o roli państwa w gospodarce trudne są dzisiaj do zaakceptowania, co wszakże nie znaczy, że rola państwa ma być odesłana do lamusa.
13. Globalizacja i internet coraz silniej łączą świat. Można również udowodnić, że globalizacja przyczyniła się do zdynamizowania gospodarki światowej. Jest wszakże prawdą, że korzyści z tego wzrostu nie rozkładają się równomiernie — znacznie większe odniosły i odnoszą kraje najbogatsze. Zróżnicowanie świata pod względem dochodowym jest obecnie większe aniżeli przed trzydziestu laty, nie mówiąc już okresie sprzed lat 50. Różnica zasadnicza, w porównaniu z przeszłością, polega wszakże na tym, że o tych zjawiskach i o tym procesie wie znacznie więcej ludzi, między innymi dlatego, że świat dzięki informacji wie o sobie znacznie więcej. Zasadnicze pytanie brzmi następująco: kto i jak będzie owe różnice minimalizował? Jeśli jesteśmy przekonani, że gospodarka oparta na wiedzy będzie się coraz szerzej i szybciej upowszechniać, to kwestia dostosowywania społeczeństw i gospodarek mniej rozwiniętych czy wręcz zacofanych do nowo kształtujących się warunków jest sprawą o znaczeniu podstawowym. Niestety, odpowiedzi na to pytanie dotychczas nie znamy. Ale wiemy również, że warunki te, póki co, w Polsce nie są spełnione.

**Jerzy Kleer**  
profesor, WNE UW